

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: „Golem” – tak nazywa się najnowsza powieść Macieja Płazy, która opowiada o rzeczywistości polskich chasydów z początku dwudziestego wieku. Autor jest dziś moim i Państwa gościem w Audycjach Kulturalnych. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska – dzień dobry.

MACIEJ PŁAZA: Dzień dobry.

KATARZYNA OKLIŃSKA: W „Golemie” pokazuje pan czytelnikom świat, który przepadł, którego już nie ma i niestety – mówię to wierząc w olbrzymią moc multikulturowości – w najbliższym czasie takiego świata nie będzie. To świat sprzed drugiej wojny światowej, w której żydzi stanowili znaczną część polskiej ludności. Cofa nas pan do początków dwudziestego wieku, żebyśmy uświadomili sobie jak wyglądała wtedy polska?

MACIEJ PŁAZA: No trzeba zacząć od tego, że chasydzi wciąż istnieją i właściwie istnieją w z grubsza niezmięionej postaci jak sto lat temu, nadal są cadykowie, nadal są otaczani kultem i czcią przez swoich Chasydów. To wszystko istnieje w nadal niezmięionej formie, w mniej więcej niezmięionej. To jest kultura niesłychanie trwała, bardzo zresztą odizolowana, jakby wyodrębniona z zewnętrznego świata, nieinteresująca się zewnętrznym światem co zapewnia jej pewnie trwałość. Pokazałem Chasydów takich, takie chasydzkie miasteczko, taki sztetl żydowski jaki jest też pewnym kanonem, bo jest utrwalony w literaturze wspomnieniowej i literaturze pięknej tamtych czasów, czyli powiedzmy drugiej połowie czy końcem dziewiętnastego wieku, początku dwudziestego, właściwie powiedzmy dwudziestego wieku, bo właściwie Julian Strykowski czy Isaac Bashevis Singer swoje książki pisali jeszcze w drugiej połowie dwudziestego wieku i ten świat zresztą jest uwieczniony w filmach, dziełach plastycznych. Jest jakimś takim, powiedzmy ogólnokulturowym dobrem. Moim zadaniem właściwie było nie tylko, czy nie tyle, nie tylko, bo też polegało to zadanie na tym, żeby ten świat pieczołowicie, starannie zrekonstruować, ale też tchnąć w niego życie,

żeby to nie była cepelia, żeby to nie był taki folklorystyczny kramik tylko zależało mi na tym, żeby świat ten pokazać w momencie, kiedy przeżywa kryzys, bo ten ortodoksyjny judaizm zwłaszcza w wydaniu chasydzkim, czyli taki bardzo zamknięty, tradycyjny, świadomie odcinający się od świata, świadomie nie nawiązujący kontaktów, nie nawiązujący dialogu ze światem zewnętrznym, nawet ze światem żydowskim, nawet z tymi bardziej modernistycznym prądami żydowskimi. Przeżywał kryzys tożsamości, przeżywał kryzys nawet też wpływu nawet na środowisko żydowskie. Więc to jest jakby ostatni moment, kiedy ten świat istniał w jakiejś swojej pełni, w jakimś takim pełni swojego blasku, takiego już gasnącego, ale jednak blasku. I zarazem jeszcze no nie majaczyły na horyzoncie dwie największe katastrofy, które ten świat unicestwiły przynajmniej tam na ziemiach wschodnich. Pierwsza wojna świata, która jeszcze tego świata nie zniszczyła, ale go bardzo, bardzo przeorała, jednak spustoszyła. Teren Galicji i obecnej Ukrainy były mocno zniszczone przez pierwszą wojnę światową, wiele miasteczek – zresztą nie tylko żydowskich – zostało zniszczonych i tych wiele tych społeczności żydowskich, chasydzkich zostało rozproszonych i dziesiątkowanych. A tym bardziej nie majaczy na horyzoncie koszmar drugiej wojny światowej i zagłady. Zależało mi właśnie na tym, żeby właśnie te chmury się jeszcze na tym horyzoncie nie zbierały, żeby ten świat pokazać w takim pozornym jeszcze zamknięciu, w takim pozornym bez... pozornym oczywiście no bo tam jest, tam są jakieś antysemityczne pomruki i pogromy oczywiście.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Musimy powiedzieć o tym tytułowym „Golemie”, bo przecież ożywił pan mit tworząc swoją interpretację. Chce zapytać o to czy ten tytuł towarzyszył panu od samego początku, czy ta książka mogłaby nazywać się inaczej?

MACIEJ PŁAZA: Ona mogła się nazywać inaczej, brałem pod uwagę inny tytuł. No to zdradzam taki sekret warsztatu, ale chyba nie są może jakoś przesadnie sensacyjne i interesujące, więc też nie ma czego strzec aż tak bardzo. Zastanawiałem się nad tytułem „Jecira”, czyli stworzenie. Sefer Jecira, czyli księga stworzenia – to jest taka pierwsza, jedna z najważniejszych takich bardziej fundujących ksiąg kabalistycznych w kulturze żydowskiej. Ona zresztą ma przekład Polski, dwa przekłady polskie są z komentarzem, bo bez komentarza nie ma sensu jej czytać. A i z komentarzem jest to bardzo trudne. Księga Jecira jest o tyle ważna, że jest tam – według tradycji żydowskiej – jest tam umieszczony przepis na stworzenie

golema, także adept sztuki kabalistycznej, właściwie nie adept, bo właściwie żeby stworzyć golema trzeba było – według tradycji – być bardzo zaawansowanym kabalistą, to nie była rzecz dla adepta, tylko dla mistrza już. Stworzenie golema przypisywano wielu sławnym rabinom, cadykom, kabalistą na przestrzeni wieków. Od kiedy ta legenda powstała, czyli od właściwie bardzo wczesnego średniowiecza czy schyłku starożytności. No i zgodnie z tradycją golema tworzyło się na podstawie receptury zawartej właśnie w księdze Jecira. Golem jest takim tytułem, który tak trochę trafia między oczy, prawda? Sporo jednak czytelników, a pewnie większość, która sięga po tę książkę wie przynajmniej co to jest, co to było, z czym się to je, i z czym się to wiąże. Golem jest takim mitem rzeczywiście, który bardzo mocno żydowskim, esencjalnie żydowskim, korzennie żydowskim, natomiast on jest bardzo trwały, istnieje właściwie do dziś w różnych jakby.. przechodzi jakby różne koleje losu, różne ewolucje. Ale wśród żydów do dziś mit Golema jest bardzo ważny i pełni funkcję takiego mitu pocieszycielskiego, takiego krzepiącego, to jest mit takiego żydowskiego supermena, takiej mitycznej istoty, która zostaje powołana do istnienia, żeby żydów bronić właśnie przed napaścią, przed oskarżeniami o różne hultajstwa, zbrodnie i pogromu także. Natomiast w kulturze nieżydowskiej golem.. potem mit się oczywiście sekularyzował i opuścił ten macierzysty grunt kultury żydowskiej, więc dla nie-żydów mit o golemie jest takim uosobieniem sztucznej istoty będącej dziełem człowieka, który się usamodzielnia, a nawet może zbuntować przeciwko człowiekowi.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Ważną postacią w Golemie jest zachodzący do miasteczka nieznamy, który u jednych wzbudza litość i ci jedni uważają go za świętego, a u innych wzbudza złość i nieufność, widzą w nim źródło wszelkich nieszczęść. Nieznany – co ważne – jest głuchoniemy, ale zachowuje się tak jakby wiedział gdzie jest, mimo że nikt go w miasteczku nie rozpoznaje. I to on wywołuje lawinę dziwnych zachowań, nieświadomie oczywiście staje się początkiem tej opowieści.

MACIEJ PŁAZA: Tak. Golem, znaczy Rafael jest...

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Nazywany Rafaelem.**

MACIEJ PŁAZA: Tak. Przybywa, zresztą tutaj mniej znaczący pan, czyli Cadyk chrzci go takim imieniem w dobrej intencji, żeby bóg uleczył go z chorób, dolegliwości, które już na pierwszy rzut oka ma. A być może też – kto wie – Cadyk nieświadomie nadając takim imię obdarzył go cudotwórczą mocą. Przybył oczywiście jako bezimienny i ja chciałem – i pewnie tak jest interpretowane pewnie nie przez wszystkich czytelników, ale przez wielu – chciałem, żeby w tej postaci spotykało się i łączyło w całość wiele, kilka takich bardzo archetypicznych postaci z żydowskiej kultury. I żeby w oczach mieszkańców miasteczka, do którego Rafael przybywa ta postać mieniła się znaczeniami i wywoływała różne podejrzenia, i różne domysły kto to może być. Może to być Mesjasz, pierwszy z takich dwóch Mesjaszy, który ma przyjść w tradycji żydowskiej. Kto wie, być może to Mesjasz.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **To byłoby dla niektórych mieszkańców miasteczka dosyć bolesna informacja.**

MACIEJ PŁAZA: Tak, byłyby. Ale też wiadomo z tradycji żydowskiej, że Mesjasz przyjdzie – no nie tylko żydowskiej zresztą, w chrześcijańskiej też – Mesjasz przyjdzie nierozpoznany i taki wzgardzony z jakby... Mesjasz przyjdzie pokornie, prawda? Nie w blasku chwały. Obok Mesjasza podobną postacią takiego nierozpoznanego, skromnego, niepozornego świętego jest w tradycji żydowskiej tak zwany Łamed Wownik, od liter lamed ל i waw ו, które to odpowiadają wartością liczby trzydzieści sześć, czyli Łamed Wownik to jest jeden z trzydziestu sześciu sprawiedliwych, którzy w każdym pokoleniu według tradycji żydowskiej krążą gdzieś po świecie i swoimi dobrymi uczynkami zbawiają świat. No Rafael też uosabia jakąś ogólną taką, powiedzmy ogólną, nadrzędną w ogóle żydowską kondycje wygnańca. Nie z mitu żydowskiego tułacza, który jest w swojej genezie nieżydowski, nawet właściwie nieantysemicki, to raczej nie o to mi chodziło. Natomiast to wygnanie, bycie wygnańcem, bycie wędrowcem, bycie bezdomnym jest wpisane jakoś w tradycje żydowską właśnie. No i właśnie jest też tak o tym moim Rafaelku, myślałem od początku, że być może to jest taki po prostu zbłąkany golem, który no być może stworzony w jakimś innym, upadłym, podolskim czy wołyńskim miasteczku zerwał się z uwięzi albo został wygnany, albo uciekł, albo cokolwiek mu się stało przybył do tego miasteczka, a przybył nie przypadkiem zapewne, ale za sprawą jakiejś woli, która nim kieruje, prawda? Stąd te jego ułomności, ale wybiórczo działający, no on niby słyszy ale słyszy na przykład trefne dźwięki, prawda? Czyli krakanie kruka,

szczekanie psów, ostrzenie noży, ale słyszy też w swojej głowie głos, który mu podsyła psalmy. Psalmy to jest najważniejszy tekst święty w żydowskiej tradycji.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Tak sobie teraz dochodzę do wniosku, że ta książka – za sprawą Golema oczywiście, za sprawą Rafalea – to też dobry opis mechanizmu działania plotki, która urasta w miarę miarowego powtarzania przez mieszkańców do prawdy.

MACIEJ PŁAZA: Tak. Mnie w ogóle małe społeczności, małe, zamknięte społeczności wiejskie czy małomiasteczkowe bardzo intrygują. To jest świetny, bardzo ciekawy, intrygujący świat, o którym bardzo lubię pisać, lubię umieszczać akcje swoich książek bo... z wielu powodów, ale między innymi, dlatego że one tworzą taki ciekawy mikro świat, taki informacyjny, interpretacyjny – tam się bardzo szybko rozchodzą wieści, te wieści przechodzą transformacje, urastają do rangi pewnej wiedzy ogólnej, przyjętej, tworzą się mikrolegendy, mikro mity, które gdzieś później wędrują. To jest niesamowity świat zupełnie. I rzeczywiście plotka tak, tak, plotka jest .. Jest zresztą takie żydowskie przysłowie – zresztą w Golemie jest bardzo dużo żydowskich przysłów, jak najbardziej autentycznych, żadnego z nich nie wymyśliłem – „Lepiej dostać się gojskie ręce, niż na żydowskie języki”. To nie jest antysemityczne przysłowie, to jest żydowskie przysłowie. Rozplotkowana społeczność, w której życiu nic się nie dzieje, bo to jest zapadła prowincja, błotniste miasteczko gdzieś tam na uboczu. Przybycie kogoś takiego niezwykłego jest materiałem do gadania po prostu, obgadywania. Jeszcze jak on zaczyna sprawiać cuda, zaczyna uzdrawiać no to oczywiście od razu tworzy się kilkadziesiąt wersji zdarzenia.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Powiedział pan o żydowskich przysłowiach, więc nie moglibyśmy nie poruszyć tematu języka, którym pan operuje, którego pan używa w tej książce. Przyznam, że czytając tę książkę uświadomiłam sobie, że niewiele wiem o jidyszyzmach – to słowa w języku polskim, które są zapożyczeniami właśnie żydowskimi. Pan wydobywa te słowa na światło dzienne i uświadamia, że posługujemy się nimi na co dzień, ale są też takie, o których nie mieliśmy pojęcia, a przynajmniej ja – mówię za siebie jako czytelniczka.

MACIEJ PŁAZA: Tak, znaczy jidyszizmów w ogóle jest w języku polskim bardzo dużo, podobnie jak wątków jak i motywów z kultury żydowskiej, chociażby kulinarnych, z których nie zdajemy sobie sprawy typu jedzenie chrzanu na Wielkanoc, to jest żydowskie. W ogóle wiele jidyszizmów, które są powszechnie w użyciu, takie słowo jak „bachor” na przykład to jest jidyszizm, czy „mendel”, czy „belfer” na przykład to też jest jidyszizm.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Słowo, które wyjątkowo mi się podoba to jest „rejwach”.**

MACIEJ PŁAZA: „Rejwach” oczywiście, tak. Tylko one mają taką charakterystyczną melodie, prawda? Jak już się odczyta to już się potem wyczuwa, charakterystyczne takie brzmienie i są takie twarde, a z drugiej dużo tych „j” takich śpiewnych właśnie dźwięków. Jeśli chodzi o literackie jidyszizmy to tak, to jest w ogóle niesłychanie złożona sprawa, taka wielowarstwowa i skomplikowana no, bo na język polski przetłumaczono sporo pisarzy żydowskich, głównie piszących po hebrajsku, ale też w jidysz na przykład. Najstynniejszy to Singer. No ale są też pisarze Polscy piszący po polsku, jak najbardziej żydowscy w swojej tożsamości, natomiast piszący po polsku – Julian Strykowski najwybitniejszy moim zdaniem w ogóle prozaik piszący przynajmniej o tym świecie żydowskiego sztetla. Niektórzy ci pisarze dają ciekawy materiał do przemyśleń. W przypadku pisarzy tłumaczonych, rzeczywiście spora część tego języka literackiego ich jest dziełem tłumaczy. Oczywiście nie zazdrozczę tego tłumaczom, bo to tłumaczenie tych pisarzy wymagało na pewno wymagało sporej liczby decyzji takich zasadniczych, które słowa tłumaczyć, które zostawić.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A wie pan co mówi, ponieważ sam również jest tłumaczem.**

MACIEJ PŁAZA: Tak, tak. Być może rzeczywiście moja praktyka tłumacza pomaga mi uzmysłwić sobie jak bardzo trudne to jest zadanie i jak bardzo język tych pisarzy tłumaczony na polski dziełem tłumaczy faktycznie. O tym jak trudne jest to zadanie świadczy, że na przykład mało który z pisarzy z tych książek nie ma słowniczka, czy przypisów, które by objaśniały słowa, terminy i znaczenie. Ale to bardzo ciekawa i pouczająca była dla mnie lektura Juliana Strykowski, bo to jest pisarz żydowski piszący po polsku, językiem nieczystym, nieczystą, klarowną, literacką polszczyzną tylko językiem, który jest takim zrozumiiałym, ale jednak wspinałym stopem polszczyzny dawnej, kresowej polszczyzny pełnej

też rusycyzmów, ukrainizmów, ale też właśnie hebraizmów i jidyszyzmów. Słów, które dla niego, dla Strykowskiego były absolutnie normalne, bo on się w tej kulturze wychował, nasłuchiwał się tych słów. Jidysz był dla niego pewnie pierwszym domowym językiem, pierwszym jeszcze przed polszczyzną. Hebrajski z kolei dla każdego żyda z tamtych czasów był dla niego pewnie językiem tylko liturgicznym, natomiast Strykowski z tych wszystkich elementów ulepił wspaniały język, który właśnie nie jest językiem czystym tylko takim językiem amalgamatem językiem stopem. I on zdawał sobie z tego sprawę z tego co robi, jakie zadanie jakby daje czytelnikowi i na jakie ryzyko wystawia siebie i swoje książki, to jest już przygoda, lektura jego książek jest przygodą albo się to zrozumie, albo się ten świat już zna, albo się wie czym jest besmedresz, bembetla, czy drejb. Masa tych słów, które ja też wplątam w Golema. No albo się to sprawdzi albo się już odczytanym jest i się sprawdziło, przeczytało w przypisach czy w słowniczkach do innych książek. Albo – i to jest też ciekawe – płynie się przez te książki jak przez lekko zamglone morze i tą mgłą jest właśnie ta mgła słów, które nie są do końca zrozumiałe, ale tworzą nastrój, tworzą pewny świat nie do końca zrozumiały, pewien wystrój, którego do końca nie rozumiemy, ale to jest, ale on jest fascynujący, jest piękny.

KATARZYNA OKLIŃSKA: I tak też jest właśnie w „Golemie” Macieja Płazy, który był dzisiaj moim i Państwa gościem. Żeby zmierzyć się z tytułowym „Golemem” trzeba tę książkę przeczytać, przeżyć, wejść w tę opowieść i dać się ponieść starciu tych dwóch kultur – żydowskiej i gojskiej. Bardzo dziękuję za to spotkanie, czekam na kolejne powieści.

MACIEJ PŁAZA: Dziękuję pięknie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.